

Czysta sprawa

10 kwietnia 2011

Tak, to miała być czysta sprawa, choć w tych kategoriach czystości, o jakich wspomina wiersz Kazimierza Wierzyńskiego pt. „Moralitet o czystej grze” (kto nie zna tego tekstu, niech sobie odnajdzie i poczyta). W tej sprawie spotkały się interesy dwóch stron: ruskiej i polskiej. Ruscy czekałsi przygotowania do zamachu rozpoczęli, jeśli nie niedługo po objęciu urzędu przez śp. L. Kaczyńskiego (i wyborach parlamentarnych z 2005 r.), to na pewno po „incydencie gruzińskim”, gdy Kaczyński śmiałym działaniem powstrzymał, biorąc do pomocy kilku jeszcze prezydentów, zajęcie Gruzji przez Rosję latem 2008 r. Wtedy czekałsi jedynie ostrzelali konwój, co miało stanowić złowrogą przestrogę, iż „tak się to wszystko nie skończy”. Ale i swoje żywotne interesy mieli w „czystej sprawie” też ciemniacy, nienawidzący „kartofla” i jego „otoczenia”, „braci Kaczyńskich” itd. (w ramach szerszej nienawiści do kaczystów) do tego stopnia, że byli w stanie pójść nawet na układ z diabłem, byleby ostatecznie skompromitować wroga. Z kolei upodobanie ciemniaków do kompromitowania „kartofli” postanowili przy nadarzającej się okazji wykorzystać „ludzie cienia”, czyli ci z tej ultra-zony (stanowiącej realną władzę w neokomunistycznej agenturokracji), która uznawała kaczystów za wrogów poważnych i wymagających eliminacji w sensie fizycznym, a nie tylko, jak to się marzyło ciemniakom, wizerunkowo-politycznym.

Ciemniacy więc sądzili, że wchodząc w konszachty z diabłem, robią tak naprawdę rewelacyjny deal. Zaczęło się niewinnie od zgody na kremłowski pomysł rozdzielania uroczystości rocznicowych w Katyniu, ale potem ktoś w Warszawie wpadł na rewelacyjne rozwiązanie, by „kartoflom” dopiec w ten sposób, że w ogóle nie zdążą na swoje głupie uroczystości, bo „samolot prezydencki będzie miał problemy przy lądowaniu”. Nie chodziło raczej o „wypadek lotniczy”, tylko jakąś „śmieszoną awarię”, z

której ryć będzie cała Polska – „nadęte Kaczory” zamiast przybyć, by zamanifestować swoje „rusofobiczne nastroje”, „wylądowały w krzakach”. (Co bardziej wtajemniczeni mieli nawet w związku z tym „jajcarskie”, nieco wybiegające w przyszłość, okładki gadzinówek na 10 Kwietnia, jak wiemy; tego dnia jednak okazało się, że wydarzyło się coś więcej niż tylko „problemy przy lądowaniu”). Gdy wchodzono w ten deal („zróbcie, panowie coś, by nie zdążyli na uroczystości, by licho wzięło te całe ich pompacyjne obchody”), Ruscy zapewne z pewną dozą ostrożności dopytywali: „no a co z monitoringiem? Czy to się jakoś nie wyda?” – zaś przedstawiciele ciemniaków zapewniali, że „jakoś to będzie i się dopilnuje, by ktoś odpowiedni przymknął oko w odpowiednim momencie”. Nagle więc ludzie na Kremlu odkryli, że strona polska właściwie „wychodzi naprzeciw” moskiewskim planom zamachu, więc okazja trafiła się wyśmienita, a w związku z nią czekałsi postanowili pójść na całość i dokonać „ostatecznego rozwiązania”, zaś ciemniaków zapewnili tylko, że „wchodzą” i robią jakieś jaja z „kartoflami”.

10 kwietnia okazało się, że diabeł przechytrzył tych, co mu nie tylko dusze, ale i Polskę sprzedali. Z przewidywanej komedii zrobiła się nagle tragedia. Nie wszystko się wprawdzie czekistom udało, ponieważ okazało się, że jeden z „kartofli” nie wsiadł na pokład, że doszło do pewnych roszad na Okęciu, że delegacja stawiała opór, bo część osób była uzbrojona itd., lecz „ostatecznego rozwiązania” dokonali. A ciemniacy nagle odkryli ze śmiertelnym przerażeniem, że stali się zakładnikami niesamowitych zbrodniarzy. Oczywiście ciemniacy wiedzieli wcześniej, z jakimi zbrodniarzami mają do czynienia, ale nie sądzili, że wchodząc z nimi w „niewinny przecież deal”, sami pakują się w tak wielką i porażającą zbrodnię. A może wiedzieli? Kto ich tam wie, może na rozprawie stulecia poznamy pełną prawdę, gdy spora część tych osób usiadzie na ławie oskarżonych? Tak czy tak 10 kwietnia pozostawało ciemniakom już tylko jedno: jak zatuszować zbrodnię, czyli „pozamiatać” tę nie do końca, jak się okazało, czystą sprawę. Chodziło im,

rzecz jasna, o zachowanie władzy i zachowanie „twarzy”, nie zaś o jakiś enigmatycznie pojęty polski interes narodowy, na to bowiem byli za ciemni i za tchórzliwi, zresztą jak się definitywnie straciło cnotę, to nie ma już powrotu do „szczenięcych, beztroskich lat” PR-u. Ale poza tym chodziło o to, by słowo „zamach” nawet przez chwilę nie przemknęło się przez media 10 Kwietnia oraz, by jak najszybciej dokonać pochówków ciał ofiar. Zaś przy okazji wytworzyła się dla gajowego i jego ludzi „luka personalna” do obsadzenia, do czego bardzo szybko się przygotował.

Zostawmy jednak teraz ciemniaków, choć grupa prokuratorów, którzy zajmą się sprawą „smoleńską” powinna ustalić m.in. taką niezwykle ważną kwestię: czy polską delegację prezydencką „wrogo przechwycono” w ruskiej przestrzeni powietrznej (i odcięto od Polski, uniemożliwiono kontaktowanie się z krajem, zakłócono monitoring itd.), czy też wprost przeciwnie – pod okiem polskich służb prowadzono i przekazano Roskom, tzn. wystawiono ją wrogowi w trakcie przelotu. Wróćmy na koniec na Siewiernyj, gdzie działy się przedziwne i zdumiewające rzeczy z osobami, które tam, tj. w okolicy oficjalnego „miejsca wypadku prezydenckiego tupolewa”, trafiły. S. Wiśniewski, który tylko chciał sfilmować „miejsce wypadku”, został poturbowany i grożono mu więzieniem, jeśli nie czymś więcej. Załoga jak-40 została internowana w samolocie „zaraz po wypadku”, choć przecież mogła być pomocna przy akcji ratowniczej. J. Bahr nie mógł ze strachu ustać na nogach, tak mu się one trzęsły. M. Wierzchowski (wedle relacji P. Głoda w filmie „10.04.10”) miał powiedzieć wieczorem, że bali się, że ich zabiją. J. Opara (film „Mgła”) widział w hotelu ludzi z FSB ostentacyjnie pokazujących mu swoje uzbrojenie i mówiących o tym, że ci, co jako „pierwsi docierają w Rosji na miejsce katastrofy często w niewyjaśnionych okolicznościach giną”; zastawiał szafą drzwi w hotelowym pokoju i czuwał z kolegą do rana. Urzędnicy kancelarii Prezydenta byli podsłuchiwani w „pałacu gubernatora”. J. Sasina przetrzymywano parę godzin w jaku-40, nim odleciał. Dziennikarzy polskich przewracano i

przeganianio, gdy chcieli dotrzeć na „miejsce wypadku”.

Czy mam wymieniać dalej? Czy pamiętamy jak wyglądały procesy związane z identyfikacją ciał ofiar i jak przesłuchiowano rodziny w Moskwie? Czy to są „naturalne zjawiska”, „naturalne reakcje”, „naturalne działania” po zwykłej lotniczej katastrofie? Z drugiej strony mamy przedziwną, zdumiewającą jak na skalę wydarzenia, postawę ciemniaków, którzy nie tylko nie proszą NATO ani instytucji unijnych o pomoc, nie organizują międzynarodowej komisji, która by zbadała okoliczności „wypadku”, ale przede wszystkim uniemożliwiają wyjazd specjalistom medycyny sądowej, którzy już od pierwszych godzin po tragedii są gotowi pracy (<http://freeyourmind.salon24.pl/292769,natychmiast-wszczac-sledztwo>). Ponadto uniemożliwione zostanie przecież przeprowadzenie sekcji zwłok ofiar, a nawet – w przypadku rodzin osób zabitych – otworzenie trumien przed złożeniem ciał do grobów. Czy nie układa się to w logiczną całość? Czy to wszystko nie mówi samo za siebie?

Postawmy sprawę na ostrzu noża. Czy Ruscy w trosce o „polską wrażliwość” tak pilnowali właśnie przed Polakami „miejsca wypadku” i ciał ofiar? Widzieliśmy przecież w wielu relacjach, jak się na pobojowisku na Siewiernym zachowywali. Czytaliśmy to, co i z jakimi szczegółami napisali w „raporcie komisji Burdenki 2”, słyszeliśmy wszystkie ruskie łgarstwa i słyszeliśmy też, jak epatowali opinię publiczną dźwiękami z końcówki zapisu CVR. Skąd więc ta ruska blokada, ten nieprawdopodobny wprost kordon (i ludzi, i dezinformacji) wokół tego, co się naprawdę 10 Kwietnia stało – i skąd ten śmiertelny, paraliżujący strach osób, które dotarły w okolice „miejsca wypadku”? Przecież pobojowisko wcale nie wyglądało strasznie: kilka fragmentów samolotu i wysypisko części – bez foteli, bez rzeczy ofiar, bez rozrzuconych na wielkiej połaci ziemi ciał. Skąd więc ów kordon i skąd ten strach świadków? Czy nie stąd, że wiedzano, iż doszło do zamachu, a nie do „zwykłej katastrofy”, i wiedzano że na „miejsce wypadku” po

prostu dostarczono ciała ludzi zamordowanych? I że miano świadomość, że Polakom ani światu „nie wolno” tego powiedzieć ani pokazać?

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)